

Porażka Prigożyna, osłabienie Kremla

Piotr Żochowski

24 czerwca wieczorem Jewgienij Prigożyn ogłosił, że wydał rozkaz zawrócenia oddziałów wagnerowców zmierzających do Moskwy i zajmujących obiekty strategiczne w Rostowie nad Donem do ich baz. Decyzję uzasadnił koniecznością niedopuszczenia do „przelania rosyjskiej krwi”, a najemnicy zaczęli opuszczać Rostów nad Donem. Do ugody miał się przyczynić Alaksandr Łukaszenka, który – działając w porozumieniu i kontakcie z Władimirem Putinem – przedstawił propozycję deeskalacji napięcia i opcję gwarancji dla wagnerowców. Do chwili rozkazu o powrocie do baz wagnerowcy bez przeszkód zbliżyli się do Moskwy na dystans do 200 km. Poza ostrzałami z powietrza kolumn wagnerowców w rejonie Woroneża nie odnotowano przeciwdziałania ze strony armii i służb rosyjskich. Liczebność sił, którymi dysponował Prigożyn, szacuje się na 25 tys. ludzi. Kolumny zmierzające do Moskwy liczyły jednak maksymalnie 4 tys. „buntowników”. Władze lokalne podjęły mało skuteczne działania, aby utrudnić ich posuwanie się w kierunku stolicy. Niszczono drogi lub ustawiano blokady z autobusów i samochodów ciężarowych, które bez trudności były usuwane. W Moskwie i obwodzie moskiewskim, gdzie obowiązuje stan operacji antyterrorystycznej, na drogach wiodących do stolicy pojawiły się posterunki blokadowe Gwardii Narodowej. Do miasta nie wprowadzono oddziałów regularnej armii. Według niepotwierdzonych doniesień idący na Moskwę wagnerowcy zajęli „kluczowe obiekty” w Woroneżu, czemu zaprzeczył jednak gubernator Aleksander Gusiew, grożąc przy tym odpowiedzialnością karną za rozpowszechnianie fałszywych informacji.

Jeszcze kilka godzin przed ogłoszeniem powrotu wagnerowców do baz przedstawiciele władz opisywali Prigożyna jako nieodpowiedzialnego watażkę dążącego do destabilizacji Rosji i działającego de facto w interesie Zachodu i Ukrainy. Wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Dmitrij Miedwiediew stwierdził, że „bunt” jest zaplanowaną operacją, której cel to przejęcie władzy. Nie wykluczył, że wzięły w nim udział osoby, które wcześniej służyły w elitarnych jednostkach Sił Zbrojnych, a także „zagraniczni specjaliści”. Ostrzegł, że rebelianci mogą usiłować przejąć kontrolę nad bronią jądrową. Odnosząc się do zaistniałej sytuacji, resort spraw zagranicznych ostrzegł państwa zachodnie przed wykorzystywaniem kryzysu wewnętrznego do realizacji ich „rusofobicznych celów”. Podkreślono, że rebelia działa na korzyść zewnętrznych wrogów Rosji.

Późnym wieczorem rzecznik Putina Dmitrij Pieskow oświadczył, że sprawa karna przeciwko Prigożynowi w sprawie zbrojnego buntu zostanie umorzona pod warunkiem, że oskarżony wyjedzie na Białoruś (rządzący tym państwem dyktator Łukaszenka jest długoletnim znajomym Prigożyna). Osoby walczące w formacjach wagnerowców będą przebywać w

obozach polowych, a chętni będą mogli podpisać kontrakt z Siłami Zbrojnymi FR. Biorący udział w buncie nie będą pociągani do odpowiedzialności karnej.

Komentarz

- Zaniechania przez Prigożyną dalszego marszu na Moskwę oraz przyjęcia niekorzystnych dla niego gwarancji bezpieczeństwa nie można uznać za sukces Kremla. Pozycja prezydenta Putina, który jeszcze kilka godzin wcześniej deklarował, że władze obronią kraj przed wewnętrzną zdradą, a uczestnicy buntu poniosą niechybną karę, uległa znaczącej erozji. W dyktatorskim systemie panującym w Rosji niezdolność do przykładowego surowego ukarania przeciwnika, który rzucił otwarte wyzwanie władzy, łamiąc wszelkie formalne i nieformalne zasady, zostanie przez członków szerszej elity oceniona jako przejaw słabości. Nie ma przy tym znaczenia, że odstąpienie od zniszczenia sił wagnerowców wynikało przypuszczalnie, poza deficytem sił zdolnych do działania, z obawy, że dla rosyjskich sił zbrojnych będzie to trudne i kosztowne zadanie. Wewnętrzny konflikt zbrojny byłby groźny, zważywszy na stan i tak problematycznego morale w armii, i mógłby negatywnie wpłynąć na sytuację na froncie wojny na Ukrainie. Jest prawdopodobne, że okoliczności te będą z jednej strony prowadzić do roszad kadrowych, a z drugiej – do nasilenia się, początkowo zapewne niejawnej, rywalizacji wewnątrz elity.
- Marsz wagnerowców potwierdził tezę o narastającej słabości systemu bezpieczeństwa państwa. Władze, siły zbrojne czy służby specjalne nie poczyniły zdecydowanych kroków na rzecz stłumienia buntu. Może to świadczyć o tym, że wśród pracowników struktur państwowych narasta sceptycyzm co do dyspozycji płynących od władz centralnych. Wykonawcy rozkazów likwidacji wagnerowców stanęli przed dylematem – czy zabijać Rosjan jeszcze niedawno chwalonych za męstwo w wojnie z Ukrainą, czy bojkotować polecenia Kremla.
- Wszystko wskazuje na to, że wydając rozkaz marszu na Moskwę, Prigożyn był przekonany, że manifestacja siły zmusi władze do uwzględnienia jego żądań co do zmiany ministra obrony i szefa Sztabu Generalnego. Liczył też, że jego desperacki krok wywoła kryzys wewnętrzny na szczytach władzy. Nie można wykluczyć, że posiadał informacje o tarciach w elitach politycznych i uznał, iż jego działania przyspieszą proces dezintegracji reżimu putinowskiego, a on sam zostanie wsparty np. przez część generalicji. Gambit Prigożyna zakończył się jednak fiaskiem, a jego kapitulację wymuszono szantażem (prawdopodobnie użyto argumentu, że zostanie on zlikwidowany bądź pozbawiony kontroli nad zgromadzonymi środkami finansowymi). Po wyjeździe na Białoruś straci on zajmowaną dotychczas pozycję populistycznego dowódcy wojskowego, który w warunkach wojny kontestował politykę władz i podważał autorytet sił zbrojnych. Jego firma przejdzie zapewne pod kontrolę resortu obrony. Otwartą kwestią pozostaje dalszy los założyciela Grupy Wagnera. Niewykluczone, że za przyzwoleniem Łukaszenki będzie on próbował kontynuować podobną działalność z terytorium Białorusi bądź uda się do jednego z państw afrykańskich lub bliskowschodnich, gdzie operują wagnerowcy.